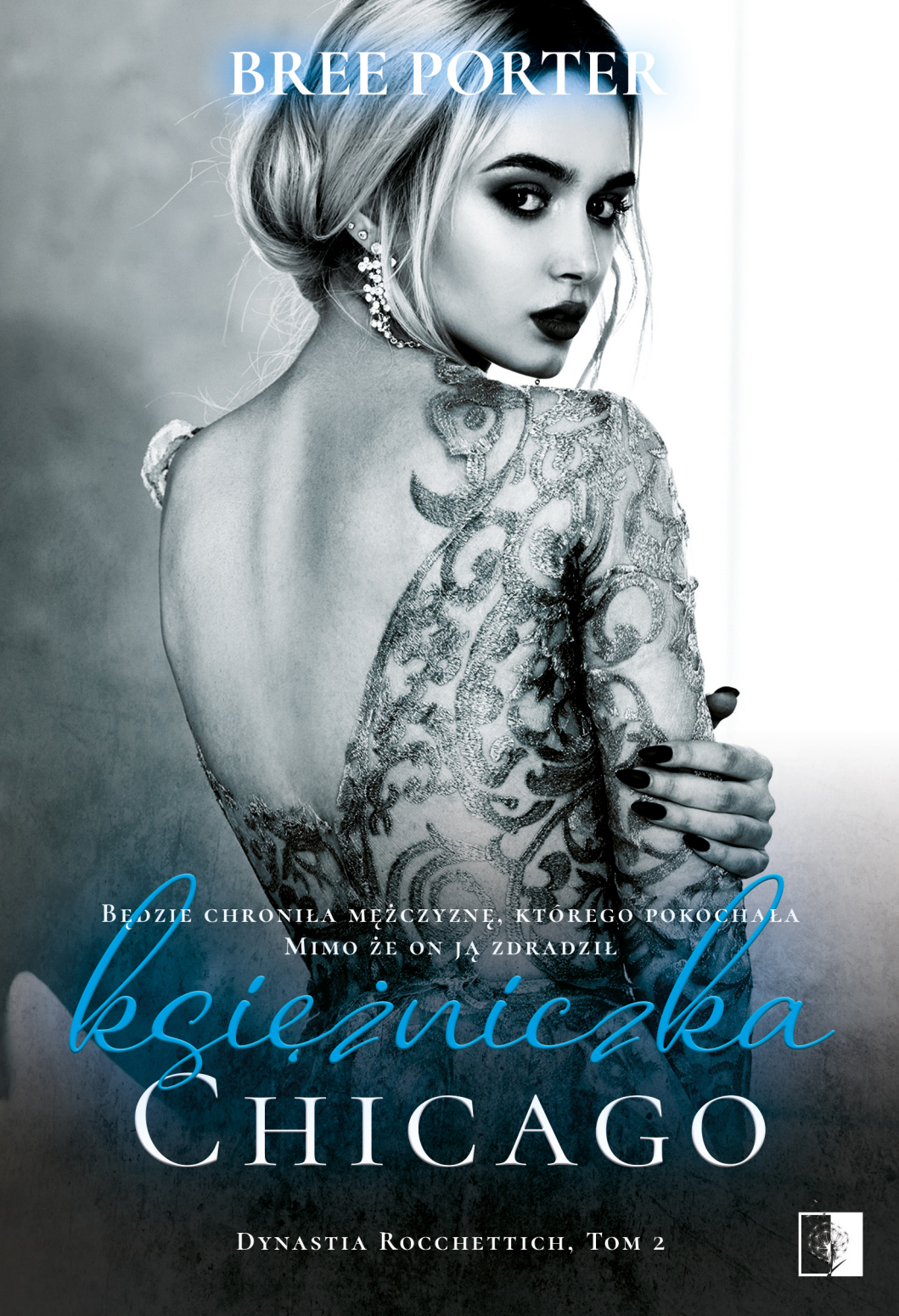


A black and white photograph of a woman with blonde hair styled in a bun, looking over her shoulder. She is wearing a large, ornate, lace-like earring and a dark, patterned dress. The background is a soft, out-of-focus grey.

BREE PORTER

BĘDZIE CHRONIŁA MĘŻCZYZNĘ, KTÓREGO POKOCHAŁA
MIMO ŻE ON JĄ ZDRADZIŁ

księżniczka
CHICAGO

DYNASTIA ROCCHETTICH, TOM 2



Copyright ©

Bree Porter

Tytuł oryginału:

Principessa of Chicago

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-566-2

BREE PORTER

KSIEŻNICZKA & CHICAGO

DYNASTIA ROCCHETTICH #2

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK**

OŚWIĘCIM 2021

*Wszystkim, którzy wysłali do mnie wiadomość i napisali recenzję.
Wasze miłe słowa i uwielbienie dla tej historii znaczą dla mnie więcej,
niż jestem w stanie wyrazić.
Ta książka jest dla was.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Potałam delikatny materiał między palcami. Rosa di Calbo zajęła mi przez ramię i się skrzywiła.

– Nie może tego założyć, Sophio. Nie ma odpowiedniej figury.

Obie spojrzałyśmy na siedzącą nieopodal Narcisę de Sanctis – szczupłą, kruchą i drżącą jak liść na wietrze.

– Chyba masz rację – przyznałam, skupiając się z powrotem na sukni.

Kupowanie sukni zawsze oznaczało ekscytującą wyprawę dla kobiet z rodziny. Ciąganie kolejnej biednej dziewczyny po sklepach i świętowanie zbliżającego się ślubu było jedną z mafijnych rozrywek. Moja suknia została kupiona w pośpiechu przez krewnych i nie wspominałam tego dnia z choćby najmniejszym sentymentem.

Mimo to dobrze się bawiłam. Lubiłam przeglądać stroje uszyte z różnych tkanin, zastanawiając się, w czym Narcisa wyglądałaby najlepiej. Przyszła panna młoda źle to znosiła i nawet pełen kieliszek szampana nie przywołał uśmiechu na jej twarz.

Podeszłam do niej. Spojrzała w górę sarnimi oczami.

– Chcesz mi pomóc, Narciso? – zapytałam. – To ty będziesz ją nosić.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, dziękuję.

Usiadłam obok niej, a moje kostki od razu za to podziękowały.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, że z tobą usiądę? Moje ciało nie nadaje się już do stania.

Spojrzała na mój rosnący brzuch. W dwudziestym tygodniu ciąży była zdecydowanie widoczna – i znacząco uszczupliła mi wybór ubrań.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiedziała cicho Narcisa.

Poklepałam ją po ręce.

– Masz jakąś ulubioną?

Pokręciła głową.

Rozejrzałam się po sklepie. Sześć kobiet szukało dla Narcisy idealnej sukni, ale nie miałyśmy szczęścia. Tina de Sanctis podążyła między wieszakami za Niną Genovese, która przejęła inicjatywę w organizacji ślubu, i całe szczęście, bo matka Narcisy zdawała się nie być tym zainteresowana.

Poza Eleną i Narcisą wszystkie kobiety były mężatkami. Ale Narcisa miała wyjść za mąż już za miesiąc, a Elena niedługo po niej. Spośród wszystkich osób w sklepie właśnie one dwie wydawały się najbardziej nieszczęśliwe.

Rozumiałam to i w ogóle im nie zazdrościłam.

– Nie przyjeżdżam już do miasta – zwróciłam się do Narcisy – ale zawsze będziesz mile widziana w penthousie. Wystarczy, że zadzwonisz, a ja tam będę, dobrze?

Narcisa popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, szeroko otwierając oczy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Czasami tęsknię za tym, za centrum. Spotkanie z tobą byłoby wspaniałym powodem do wizyty.

Znowu spojrzała na mój brzuch i zbladła jeszcze bardziej.

– Dziękuję.

Dziecko zaczęło się wiercić. Ostatnio było bardzo ruchliwe, rosnąc w swoim małym domu. Gdy poruszyło się po raz pierwszy, myślałam, że to jelita intensywniej pracują, ale wtedy dziecko ruszyło się znowu, a potem jeszcze raz. Teraz, kiedy nie czułam wiercenia, zaczynałam się martwić.

Pogłaskałam się po brzuchu.

– Rusza się – wyznałam ze śmiechem. – Pewnie ma dość zakupów.

– To tak jak ja – odparła Narcisa, a na jej twarz wypłynął głęboki rumieniec. – To znaczy...

– Wiem, co chciałaś powiedzieć. – Uśmiechnęłam się pocieszająco. – Rozumiem. Śluby są... stresujące.

Nerwowo splatała ręce na kolanach. Nie tknęła szampana.

– Na to wygląda.

– Sophio! – zawołała Rosa.

Odwróciłam się do niej.

– Tak, Roso?

Wyciągnęła z wieszaka suknię z grubego materiału i pokazała mi ją podekscytowana.

– Powiedz Narcisie, że znalazłyśmy idealną suknię.

Chyba umknęło jej, że Narcisa siedziała tuż obok mnie.

Ona się nie kłóciła – w przeciwieństwie do Eleny, która sprawiała, że organizowanie jej ślubu okazało się niesamowicie trudne – i potulnie pozwalała starszym kobietom ją ubierać. Właścicielka sklepu nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić, bo przejęto jej obowiązki. Nie mogła nawet poprawić welonu – Nina jej go zabrała.

Wszystkie kobiety dołączyły do mnie na kanapie. Czekwały, aż Narcisa wyjdzie z przymierzalni i zaprezentuje suknię.

– Jak się czujesz, Sophio? – zapytała Rosa, zajmując miejsce Narcisy i biorąc do ręki jej nietknięty kieliszek. – Muszę przyznać, że promieniejesz.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Nie promieniałam, ale miło, że to powiedziała.

– Czuję się bardzo ciężarna.

Wszystkie się zaśmiały.

– Połowa już za tobą, moja droga – pocieszała Nina, klepiąc mnie po ramieniu.

Skrzywiłam się.

– Nie mogę uwierzyć, że jesienią przyjdzie na świat dziecko Rocchettich – wyznała z podekscytowaniem Rosa. Wychyliła szampana z kieliszka. – Wybraliście już z Alessandro imiona?

– Hmm, nie...

Rosa weszła mi w słowo:

– Jak się miewa Alessandro?

Nie dałam po sobie nic poznać. Czułam jednak ciekawskie spojrzenia. Wszyscy wiedzieli, że nie mieszkaliśmy razem i że nasze małżeństwo było umową biznesową. Ale nikt nie znał całej prawdy, jedynie jej strzępy.

Nie miałam ochoty się im zwierzać.

– Ciężko pracuje, jak zwykle – odparłam. – A co u Riccarda?

Rosa zignorowała moje pytanie. Jej twarz wykrzywiła się w podstępny grymasie.

– Chciałam zaprosić ciebie i Alessandra na kolację, ale nie wiedziałam, dokąd dzwonić. Do domu czy do penthouse'u?

Rosa chciała postawić mnie w złym świetle. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Oczywiście, że do domu, Roso! – Posłałam przez ramię uśmiech pozostałym kobietom. – Co za głupie pytanie! – Zaśmiały się razem ze mną.

– Nie byłam pewna, w końcu Alessandro wciąż mieszka w penthousie – kontynuowała, bo nie spodobało się jej, że została wyśmiana. – Życie oddzielnie?

Proszę bardzo, padło to pytanie. Odpowiedź brzmiała: tak. Prawie nie rozmawialiśmy z Alessandro, jeśli w ogóle. Ja urządziłam się w domu na strzeżonym osiedlu, a Alessandro pozostał w penthousie, ze względu na *pracę*. Wymówka była żalosna, ale nie zamierzałam się z nim spierać.

Nie byłam nawet pewna, czy chciałam, żeby ze mną mieszkał.

– Mój mąż ma niedokończone sprawy w mieście, a ja chciałam, żeby dom był gotowy, zanim się do niego wprowadzi.

– Uśmiechnęłam się do Rosy. – Tak ciężko pracuje. To byłoby okrutne, żeby wracał do domu, który nie jest wykończony. Zrobiłabyś coś takiego Riccardowi?

Rosa zacisnęła wargi w cienką linię.

– Nie, oczywiście, że nie. – Spojrzała nad moim ramieniem na pozostałe kobiety i zdawała się czerpać z nich energię. – Wiesz już, kiedy się wprowadzi?

Zaśmiałam się.

– Wiesz, jak to wygląda z pracą u mężczyzn.

Wszystkie zaśmiały się nieco nerwowo.

Rosa skinęła głową.

– Oczywiście. Wszyscy tak ciężko pracują. – *Polemizowałabym.*

– Miejmy nadzieję, że niedługo się wprowadzi, żebyś nie była sama w tym wielkim domu.

Kiwnęłam głową.

Takie potyczki zdarzały się coraz częściej. Były to nieznaczące zaczepki, ale każdą z nich zapamiętywałam. Nie chodziło o to, że miały coś do mnie. Po prostu stałam najwyżej w hierarchii, a moje małżeństwo chwiała się w posadach, więc stanowiłam łatwy, a zarazem kuszący cel.

Jeszcze dwie podobne sytuacje przytrafiły mi się podczas kolacji i obiadów. Angie Genovese usiłowała skłonić mnie do przyznania, że moje małżeństwo jest udawane, i nie dawała mi spokoju cały wieczór. Nie potrafiłam się wtedy odgryźć, bo byłam jeszcze bardzo poruszona minionymi wydarzeniami. Musiałam się w końcu wycofać i uznać przegraną.

Jednak kilka tygodni później byłam już w lepszej formie. Patrizia Tripoli rzucała subtelne komentarze na temat ojca mojego dziecka. Ja w odpowiedzi zapytałam uprzejmie, co sądziła o stadzie kochanek swojego męża. Dowiedziałam się dzięki temu – och, nie! – że nie miała o nich pojęcia.

Od tamtego czasu Patrizia nie odważyła się rzucić mi wyzwania.

Nie lubiłam być nieuprzejma wobec kobiet z Outfitu, ale nie zamierzałam stać się dla nich łatwą przeciwniczką. To tylko pogorszyłoby sytuację.

Zanim mogłam powiedzieć coś więcej, z przymierzalni wyleciała właścicielka. Zupełnie jakby ktoś ją popchnął.

– Uch, Narciso...

Przyszła panna młoda także z impetem wypadła z przymierzalni. Prawie przewróciła się na właścicielkę sklepu.

Ornella Palermo wyszła za nimi, lustrując krytycznym spojrzeniem Narcisę.

– Nie podoba mi się ta sukienka! Roso, masz okropny gust.

Narcisa wyglądała, rzecz jasna, ślicznie. Ale była błada. Miała na sobie tradycyjną suknię z długim trenem i rękawami. Gdy uniosła ręce, za luźny materiał zwiisał pod pachami. Kreacja była zdecydowanie za duża.

Tina krzątała się wokół córki, ale nie poprawiała sukni. Powiedziała tylko:

– To nie jest dobra suknia dla ciebie.

Pozostałe kobiety się z nią zgodziły. Poza Rosą, która skomentowała:

– Jest za chuda! Utucz ją, Tino.

Narcisa wyglądała, jakby miała się zapaść pod ziemię ze wstydu. Tak samo jej mama.

Wstałam, wspierając się o oparcie kanapy.

– Ja coś wybiorę. Chryste, Roso, szukamy sukni dla Narcisy, nie dla słonia.

Rosa zrobiła się czerwona na twarzy.

Planowałam na razie dać jej spokój, ale na ten przytyk w pełni zasłużyła.

Elena wstała razem ze mną, przyglądając mi się ze zmartwieniem w oczach. Ale nic nie powiedziała, gdy zaczęłam chodzić między wieszakami, oglądając kolejne kreacje.

– Spodobała ci się jakaś suknia? – zapytałam Elenę.

Rzuciła mi krzywe spojrzenie.

Zaśmiałam się w odpowiedzi. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji.

– Przepraszam. Wiesz, że tylko się droczę. – Sięgnęłam po suknię z falbaniastymi rękawami i szybko odwiesiłam ją na miejsce. – Może zamiast tego kupię ci śliczny wór na ziemniaki i to w nim pójdziesz do ślubu?

– Wołałabym worek od którejkolwiek z tych obrzydliwych sukien – odpysknęła.

– Masz jakieś preferencje?

– Zdecydowanie worek po ziemniakach z Idaho.

Znowu się zaśmiałam, ale szybko zasłoniłam usta. Trąciłam ją lekko.

– Nie rozśmieszaj mnie.

Elena uśmiechnęła się nieznacznie.

– Miło jest słyszeć twój śmiech. Od dwóch miesięcy nie słyszałam, jak się śmiejesz.

Zamilkłam i zaczęłam z większym zaangażowaniem szperać w sukniach.

– Sophio... – spróbowała.

– Co, Eleno? – Nie byłam w nastroju na dyskusję z nią, ale robiła to z troski, więc nie miałam prawa się złościć.

Przestąpiła z nogi na nogę i rozejrzała się, czy ktoś nie podsłuchuje. Odwróciła się w moim kierunku z ciepłym spojrzeniem.

– Nie rozmawialiśmy o tym... co się stało.

Obejrzałam suknię, która miała rzędy błyszczących koralików na gorsecie.

Nie, pomyślałam. Nie będzie pasować Narcisie.

– Nie ignoruj mnie – ostrzegła Elena. – Przynajmniej z kimś porozmawiaj. To nie muszę być ja. Nawet Beatrice powiedziała, że nic nie mówisz o tym... incydencie.

– Incydencie? – syknęłam z furią. – Moja siostra wróciła z martwych, Eleno! Cat żyje i jest zdrajczynią! Incydent! *Che palle!*¹

¹ *Che palle!* – (z wł.) co za bzdury; wyrażenie oznaczające niezadowolenie bądź irytację (przyp. red.).

– No, dalej! – zachęciła. – Wyrzuć to z siebie.

Ściągnęłam suknię z wieszaka i pochyliłam się w stronę Eleny, szepcząc ostro:

– Wiem, że chcesz dobrze, ale nie zamierzam o tym rozmawiać. Daj spokój.

– To niezdrowo unikać...

– Jak się czujesz na myśl o ślubie?

Zacisnęła wargi.

– To był cios poniżej pasa.

To prawda. Przesadziłam. Ale miałam dość rozmów na temat mojej siostry.

Obróciłam się na pięcie i wróciłam do pozostałych kobiet. Wszystkie podniosły wzrok, kiedy do nich podeszłam. Pospiesznie zmusiłam się do pohamowania emocji. Uniósłam suknię.

– Narciso, chciałabyś ją przymierzyć? – Głos nadal miałam nieco spięty, ale chciałam brzmieć dla niej łagodnie. W końcu z nas dwóch to ona miała gorzej.

Narcisa zabrała ode mnie suknię i poszła do przymierzalni. Ornella i Tina ruszyły za nią. Właścicielka nawet nie próbowała się do nich zbliżyć.

Gdy Elena do nas wróciła, ja już siedziałam. Pokręciła tylko głową, ale nic nie powiedziała.

Nina zaoferowała mi szklankę wody.

– Musi ci się chcieć pić, kochana. Pamiętam, że podczas pierwszej ciąży ciągle byłam spragniona.

Przyjęłam zaoferowaną wodę.

– Obecnie bardziej chce mi się jeść.

Oczy jej zabłyszczały.

– Oczywiście. – Machnęła ręką w stronę Eleny. – Elena miała zapytać cię o menu na bociankowe. Chciałaś quiche² czy kanapeczki?

– Kanapeczki. Jajka ciężko przechodzą mi ostatnio przez gardło.

² Quiche – placek z kruchego ciasta z nadzieniem, polany masą jajeczno-śmietanową (przyp. tłum.).

Nina kiwnęła głową i przyjrzała mi się uważnie. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale z przymierzalni wyleciała Ornella, uśmiechając się szeroko.

– To ta! Narciso, chodź tutaj... – Wyciągnęła Narcisę z przymierzalni.

Suknia leżała fantastycznie, mimo że potrzebowała nieznacznych przeróbek. Opinała ciało w takich miejscach, że dodawała dziewczynie krągłości, a z tyłu ciągnął się długi tren. Miała krótkie rękawy, ozdobione koronką o kwiatowym wzorze, przez co ramiona Narcisy wydawały się pełniejsze.

– Wyglądasz wspaniale! – krzyknęła jedna z kobiet.

Narcisa spłonęła rumieńcem.

– Dziękuję.

Ornella pociągnęła za górę sukni, która nieco zwisała.

– Poprawimy to, prawda? Dodamy ci skromności. – Narcisa wyglądała, jakby poczuła ulgę. – Teraz musimy znaleźć welon! Sophio, ty to zrób. Masz dar do takich rzeczy.

Reszta zakupów minęła w weselszej atmosferze, chociaż Elena zaczęła się bocyć, kiedy próbowałyśmy namówić ją do przymierzenia kilku sukni. Po tym, jak Narcisa została przebrana od stóp do głów, wszystkim poprawił się nastrój. Rosa przyniosła mi nawet buty do przymierzenia, jakby chciała zrehabilitować się za swoje zachowanie.

Gdy się żegnałyśmy, każda z kobiet wyrażała zachwyt na samą myśl o zbliżającym się bociankowym. Miało to być nasze kolejne wspólne spotkanie i wszystkie cieszyły się na myśl o świętowaniu nadchodzących narodzin najmłodszego z Rocchettich, nawet jeśli moja pozycja w tej rodzinie stała pod znakiem zapytania.

Kiedy chciałam odejść, Nina chwyciła mój nadgarstek.

– Sophio, mogę na słówko?

Uśmiechnęłam się, ale w duchu zastanawiało mnie, czego chciała. Planowała być uszczypliwa tak jak Rosa? Czy mogłam postawić się Ninie Genovese?

– Chciałam zaprosić cię na kolację. Nie podoba mi się, że siedzisz sama w tym wielkim domu. Przyjdź, zjesz z Davidem i ze mną. Z chęcią cię ugościmy.

Nie spodziewałam się zaproszenia, ale przyjęłam je z chęcią.

– Oczywiście, będzie mi bardzo miło.

Nina zacisnęła usta i już myślałam, że powie coś jeszcze, ale tak się nie stało, więc wyszłam ze sklepu.

Gdy wkroczyłam w czerwcowy upał, prawie pożałowałam, że wypad na zakupy się nie przeciągnął.

Lato zaatakowało Chicago z pełną mocą, a przez ciepło, jakie generowałam w czasie ciąży, znosiłam to tragicznie. Dotąd kochałam lato. Uwielbiałam spacerować po plaży i opalanie się na trawniku, ale w tym roku było okropnie.

Jednak miasto powitało je z radością. Ulice były pełne samochodów, goście wylewali się z restauracji i kawiarni, w dodatku ludzie ubierali się, żeby dobrze wyglądać, a nie dla ochrony przed zimnem. Polpetto uwielbiał nasze spacerowanie, zwłaszcza przy wysokich temperaturach, bo nie musiał nosić bucików.

Przed salonem z sukniami ślubnymi czekał Oscuro. Stał oparty o wielkiego range rovera. Obserwował uważnie otoczenie, rękę trzymając blisko broni. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak znosił ten upał, ubrany cały na czarno. Ja pewnie zerwałabym z siebie ubrania.

Gdy mnie zobaczył, wyprostował się.

– Już po wszystkim, proszę pani?

Instynktownie rozejrzałam się dookoła i choć widziałam wiele samochodów, żaden nie wydawał się znajomy.

Oscuro otworzył mi drzwi, a ja wślizgnęłam się do środka, nie patrząc na niego.

Nie byłam zła na Oscurę... naprawdę nie. Może zirytowana – a nawet smutna. Ale nie potrafiłam nie być. Miałam wrażenie, że nie jestem gotowa mu wybaczyć. Nawet jeśli nienawidzi-

łam złościć się na Oscuro i się do niego nie odzywać, nie byłam w stanie przeprocować wszystkich tych sekretów i zdrad.

Minęły dwa miesiące, a ja nadal budziłam się zraniona i zasypiałam wściekła.

Oscuro nic więcej nie powiedział, tylko odpalił samochód.

Zdjęłam buty i zaczęłam masować obolałe stopy, wzdychając z ulgą. Miałam jeszcze urosnąć, więc czekała mnie zmiana obuwia na płaskie. Choć byłam obolała, porzucenie swojego stylu odczuwałam niczym porażkę.

Poza tym Rocchetti chyba by się wściekli, gdyby zobaczyli mnie w trampkach i legginsach. Wystarczyło, że moja siostra była zdraczą.

Oscuro otworzył schowek i wyjął z niego tylenol. Podał mi opakowanie.

– To pomoże na ból, pani Rocchetti.

Oczy zaszczyły mi łzami.

– Dziękuję – wychrypiałam.

– Nie ma za co, proszę pani. – Oscuro włączył się do ruchu drogowego.

Wyjęłam telefon z torebki i sprawdziłam go, ale nie dostałam żadnych wiadomości. Odchyliłam głowę na oparcie i westchnęłam głęboko. Było mi gorąco i niewygodnie, a podróż miała zająć wieki.

Zwłaszcza że Oscuro jeździł jak złękniona staruszka.